

Cena egzempl. 20 gr.

PROMIEN

„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.“

— Dwutygodnik dla młodzieży, —

wydawany przez towarzystwa uczniów państwowego gimnazjum męskiego
w Ostrowie (Wlkp.)

Adres Redakcji i Administracji:
Ostrów, Zdunowska 26.

Naczelnny redaktor
Jan Zbierski (kl. VII).

Rok I.

15. Kwietnia 1926.

Nr. 12.

Memento!

Głosy dzwonów świętyń pańskich radośnie biegną w dal i całemu światu zwiastują, że Pan zmartwychwstał. Z ciepłym podmuchem wiosennego wiatru, leci i rozbrzmiewa wszędzie: alleluja! alleluja! A cała przyroda, i drzewa i kwiaty, uśmiechają się swemi pąkami i szepcą jedne drugim: alleluja!

Ciesz się i raduje przyroda, cieszą się także i ludzie. Idą do świątyni, aby oddać cześć zmartwychwstałemu Chrystusowi. Kiedy powrócą do domu, dzielą się tradycyjnym jajkiem, i spożywają dary, dnia poprzedniego poświęcone. I czas upływa spokojnie, wesolo, bez troski. Ale przeszedł dzień jeden i drugi, i uroczystość Wielkiejnocy skończona. Wracają ludzie do swych zajęć codziennych, i znowu dzień za dzień upływa w ciężkiej pracy.

Jednak są jeszcze tacy, którzy nie mają zajęć codziennych, którzy odpoczywają. Znacie ich dobrze. To nikt inny, tylko my sami, uczniowie.

Ferje! Na ten wyraz stają się jakby zelektryzowani, i ci „wielcy“ i ci „mali“, te „sznurki“.

Wszyscy się cieszą, nawet złe świadectwo zbytnio nie psuje humoru. Każdy czemprowadzej chce być już w domu, rzucić książki i ani razu do nich nie zajrzeć, przez całe ferje.

Nareszcie! Cały świat przyobleka nową, wiosenną szatę, wszystko oddycha nowem powietrzem i cieszy się, a młodzieńskie pąki drzew i pierwsze kwiatki śpiewają pieśń Wiosny. A ona idzie przez pola i lasy, przez wsie i miasta, uroczą i piękną, obudza do życia drzemiące po zimie rośliny, obudza radość w sercach ludzi i wszystko czyni świeżem i pięknem.

I wesola młodzież w pełni korzystająca z pięknej pogody, oddaje się zabawom i grom, przechadzkom i wycieczkom. Boiska nie mogą zmieścić uczestników gry w piłkę, korty tenisowe uginają się pod grającymi, a parki i ogrody jeszcze nie miały nigdy tylu spacerowiczów. Lecz na świecie jest wszystko przemijające, więc i piękne ferje minęły, a zaczęła się praca w szkole, i to praca ciężka, bo praca ostatniego kwartału nauki. Ułyną niecałe dwa i pół miesiąca, i znowu jak wolne ptaki, wylecą uczniowie z murów gimnazjum, znowu na wolność, znowu będą mieć czas wycieczek, zabaw i gier. Chcąc jednak, by wielkie wakacje były naprawdę przyjemne i spędzone pożytecznie, należy mieć w kieszeni promocję do następnej klasy. Aby to posiadać, należy oddać się nauce, a zwłaszcza teraz gdy, zaczął się ostatni tercjał nauki. Trzeba pamiętać, że bez pracy nic się nie zrobi. Nieraz to może trudno, ale trzeba się przemóc, a zobaczycie jak przyjemnie wam będzie, gdy ktoś w wakacje zapyta was o świadectwo, a otrzymawszy je, ujrzy jak wyskoczą na niem złote litery, które złożą wyraz: praca. Memento!

(...)

Co było 15 kwietnia?

● Roku 1518, przyjechała do Polski żona króla Zygmunta Starego, Bona.

● Roku 1861 odbył się pierwszy Sejm dla Małopolski, (ówczesnej Galicji i Lodomerji) pod łaską Leona Sapiehy.

Redakcja „PROMIENIA” urządza

WIELKI KONKURS

na rysunek okładki do „PROMIENIA”.

Rysunek winien być wielkości numeru gazетки.

Zawierać musi dowolny rysunek, wraz z napisem: „PROMIENIA”.

Najlepsze trzy prace zostaną nagrodzone.

Termin nadsyłania rysunków, do 1 czerwca b. r.

Janusz Korzeniowski.

KISZMET.

NOVELKA.



Z ponuro zwieszoną głową, włókł się mój biedny siwek, upadając ze zmęczenia. Słońce paliło wżerając się prawie w skórę; siodło, na którym siedziałem, wydawało mi się rozpaloną płytą żelazną, uździenice popiekły mi dłonie. Biały burnus chronił nieco, lecz mimo wszystko miałem wrażenie, że dostałem się do jakiegoś djabelskiego pieca. Nawet po występującym na skórę, parował natychmiast, sprawiając ostry ból. Słowem byłem w Afryce, Afryce północnej, gdzie przybyłem jako oficer „Legji cudzoziemskiej“, by walczyć z wojskami Abd-El-Krima.

Ujrzałem jak dwa wielkie mocarstwa Europy, wiodą swe wycieńczone hufce w krwawym tańcu do boju, przeciw garstce dzikich górali.

Teraz chętnie wróciłbym do kraju. Nie mogłem patrzeć na tych biedaków, nękanym przez Francuzów i polomków dumnych Hidalgów.

Wracałem właśnie z rekonesansu, niosąc niezbyt pomyślne wieści generałowi Dupont. Jechałem wolno i badałem oazę Gudhr. Lecz wokół mnie leżała tylko cicha pustynia, ciągnęły się szaro-żółte piaski, trzeszczące pod kopytami mego rumaka. Na wydmie olbrzymiej rosła samotna palma z liściem obwisłym. Hen nad głową wisiał szary punkcik — to sęp, drapiezca pustynny.

I nic, tylko te ogromne lachy piasków, ścielące się szaro-żółtymi pasmami, aż po daleki widnokrąg, tworząc tu i ówdzie miękie pogórki wydm.

I cisza grobowa, złowróżbna, straszna cisza południowa „białe godziny“.

Nagle gdzieś w dali ozwał się głuchy, miarowy lomot bębna, bijącego urywanym, gwałtownym rytmem.

Choć upał dochodził 45 stopni, uczulem dreszcz zimnego strachu. Coś siadło mi na pierś i wstrętnymi mackami sięgało aż do serca. Nagłym łękiem przejęty, obejrzałem się za siebie. Ujrzałem jeźdźca, prowadzącego leńca na arkanie.

Był to „spahis“ w służbie francuskiej, na co wskazywał jego strój: czerwony kaftan, białe spodnie, lanca z chorągiewką i pazlaczanem ostrzem. Jeniec jego był murzynem. „Spahis“ nadjechał, i dotykając ręką czoła i piersi, pozdrowił mnie uprzejmie.

— „Marhaba effendi. Allah niechaj będzie z tobą“.

— „Allah niech cię wspomaga“ — odpowiedziałem — witaj mi. Kim jest ten człowiek, którego wieszysz?”

— To murzyn Ali, effendi; prowadzę go z El-Om do Uled-Naill, gdzie zabił mego druha za to, że ten śmiał się zalecać do jego ukochanej tancerki Naimy. Bodaj go trąd stoczył, a Allah w ostatnim kręgu piekła spalił.

Mówiąc to szarpnął powrozem, a murzyn upadł na piasek. Spojrzałem na więźnia. Jego łagodna twarz, naiwnie patrzące oczy nie wykazywały dzikich instynktów. Był to tylko dzieciak, wielki dzieciak, nieznający różnicy między dobrem a złem.

Wtem znów zabrzmiał ów dziwny głos bębna.

— Słyszysz panie? To bęben Sahary grzmi. Allah bądź nam przychylnym. Dziś jeden z nas stanie przed tronem Allacha. Duch pustyni wzywa. Kiszmet!

Umilkł i wyjąwszy z za pasa mahometański różaniec, zaczął zwolna przesuwając paciorki między palcami; ja zaś nie śmiałem się odzywać i w milczeniu wsłuchiwałem się w daleki warkot bębna Sahary.

Nagle ujrzałem się w ojczyźnie, w domu rodzinnym. Szarpnąłem się, a ten ruch zwrócił mi przytomność i ujrzałem się znów pod spiekłem niebem Afryki.

Spahis, który przyglądał mi się ze zdumieniem rzekł: — Panie! Widzę, że duch twój daleko błądzi. Musiałeś, effendi, ujrzeć otwarte wrata rajy i wiernych, spoczywających w spokoju, patrzących na cudne tańce hurys niebieskich.

— Nie — odparłem — duch mój uleciał ku ojczyźnie, ku rodzinie dalekiej.

— O tak effendi, tyś powiedział. I mój duch często powraca w rodzinne strony, widzę wtedy mą Hanned, żrenicę duszy mojej, zielone stoki Libanu. Czyż ujrzeć je kiedyś? Allah to wiedzieć raczy! Kiszmet!

I zwrócił ku mnie swą twarz, opaloną wichrami pustyni i patrzył mi, w oczy z taką tęsknotą i z takim żalem, że zwróciłem głowę w inną stronę

Przed nami przemknęło stadko gazelli. Jak wiatr przebiegły; mignęły nam ich wyciągnięte korpusy i śliczne rogi i zaraz całe stadko znikło za pobliską wydumą.

— Chwała Allahowi. Jesteśmy blisko oazy — odezwał się spahis.

Wjechałem na wydumą i dostrzegłem oazę Gudhr, leżącą w małej kotlinie pomiędzy wysokiemi wydumami.

Przeprowadzony wrzaskliwą zgrają bachorów, zajechałem przed wskazany mi budynek szejka. Ten, dowiedziawszy się o mym przejeździe, przy-

biegł natychmiast, bijąc pokłony do ziemi. Już zamierzałem wejść do środka, gdy spahis zapytał: — Czy pozwolisz panie spocząć słudze twemu w cieniu swoim.

Zgodziłem się chętnie i razem ulokowaliśmy się w dużej przestronnej izbie, wcale czystej, jak na arabską.

Po wieczerzy zamierzałem od razu udać się na spoczynek, kiedy „mój” spahis przemówił pokornie: — Sidi! Czy mógłbyś poświęcić chwil kilka słudze twemu?

— Z chęcią -- odpowiedziałem — lecz wyjdźmy na dwór.

Na dworze zapadał wieczór. Słońce stało na krańcu widnokregu, krwawo przeświecając przez liście palmowe.

Małpki zwijały się pomiędzy drzewami z wrzaskiem i piskiem, rzucając na ludzi orzechami i gałąźmi.

Od pustyni szedł ku nam tajemniczy zew, ponure wycia szakali, żaloszny skowyt hyjny i daleki, głuchy poryk lwa, „pana z wielką głową”, jak mówią Arabowie. Od oazy rozlegały się ryki wielbłądów i osłów i bek owiec.

I oto na tle purpurowej tarczy zachodzącego słońca, stanął biały mu-ezin na galerji maleńkiego minaretu i tęsknym, śpiewnym głosem zaśpiewał na cztery strony świata: — „Allah — il — Allah Mochammed rezuł Allah.”

Nagle zapadło słońce. Odrazu zapanowała tajemna noc afrykańska i czarne otchłanie nieba zabłysły złotymi gwiazdami. Żółty, jak chiński lampion, księżyc wysuwał się z za ciemnych lasów palmowych, a był olbrzymi, jak oko egipskiej bogini i sywał na usypiającą ziemię snopy seledynowych promieni, precudnych, jak złote ziarna z worów egipskiego Sellacha.

Zielone lampy płonęły u wejścia do rozbitych namiotów. Dokoła nich klęczały wielbłądy, które karmił tajemniczy beduin. Nieco dalej stały konie, strzygąc uszami i parsając zcicha. Na wysokiej wydmie widniała ciemna sylwetka wartownika.

Tęskne dźwięki „oud'ów” rozlegały się, wtorując niemniej tęsknym śpiewom Arabów.

Oczarowany tajemną jakąś siłą, pięknem nieznanem, zapomniałbym zupełnie o celu mej przechadzki, gdyby spahis nie wyrwał mnie z tej zadumy.

— Sidi! Troska wielka leży mi na sercu i toczy mą pierś, jak robak palmę. Czuję panie, że nie ujrzę wschodzącego słońca. Duch pustyni wzywa mię ku sobie

Staralem się wyperswadować mu jego bezpodstawny strach, ale przerwał mi.

— O panie! Wiem, żeś dobry. Wiem, że chcesz zdjąć strach z serca mego. Lecz ja panie nie lękam się śmierci. Panie, jeśli tej nocy umrę, to ten medal, który dostałem od wielkiego generała, razem z turbanem powieś nad mogiłą, ażeby wiedziano, że w niej wierny spoczywa.

Żal ścisnął mi gardło i tylko skinieniem głowy dałem mu poznać, że spełnię jego życzenie.

Powróciłem do chaty, a widząc, że Ali drży z chłodu, dałem mu jeden z kocy. Spojrzał na mnie z wdzięcznością i owinąwszy się, o ile mu więzy dozwoliły, ułożył się do snu.

Przed uśnięciem dostrzegłem w nikłym, migającym blasku kaganka nóż, leżący na podłodze; znużone powieki zawarły się i usnąłem kamienym snem.

Dziwny to był sen.

Zdawało mi się, że walczę, że mnie wróg dusi, już, już mdlałem w jego uścisku, gdy nagle wszystko ustało. Potem czulem, że ktoś pocałował mnie w ramię.

Gdy się zbudziłem, dniało.

Nie patrząc na spahisa, ani na Alego, wybiegłem z chaty i udałem się do mego konia.

W oazie panował ruch. Pakowano juki, zwijano namioty. Karawany wyruszały w dalszą drogę przy dźwiękach dzwonek wielbłądów. Gdzieś tam modlił się muzułmanin, klęcząc na owczej skórze.

W tem ujrzałem szejka, wybiegającego z krzykiem z mojej chaty. Zdała coś do mnie wołał. Rozróżniłem tylko słowa:

— „Spahis, effendi spahis“.

Zrozumiałem że coś się stało.

Jak szalony wpadłem do środka. Straszny widok uderzył moje oczy.

Biedny spahis leżał na ziemi z gardłem przebitym nożem; poznałem— był to ten sam, który zeszłego wieczora ujrzałem na ziemi.

Po zbiegu ani śladu. W miejscu gdzie spał leżały rozcięte pawrozy i mój koc. Teraz dopiero przypomniał mi się mój dziwny sen i uczucie, jakby mnie ktoś całował w rękę.

W tym czasie musiało się to stać.

Żal mi było poczciwego chłopaka. Pochowaliśmy go cieniu wysmukłej palmy, na jej pnium zawiesiłem medal i turban jego.

Leży tam biedak, w spiekłych piachach pustyni, a liście szumią mu pieśń żaloby w poświstach „sirokka“!

Leży zdala od swej Hanned, która z tęsknotą oczekuje swego pana i władcę.

Lecz on już do niej nie wróci nigdy!

Może się dowie kiedyś o losie jego z żalosego wycia hyjny lub z szumu wichury. Allach to jeden wiedzieć raczy.

Arabowie wyrzekli nad jego mogiłą „Kiszmet“, a ja uroniłem parę łez i wsiadłem na konia, by wrócić do obozu

Spytacie się zapewne mili czytelnicy, co się stało z Alim?

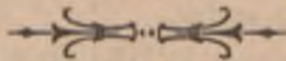
I jego „Kiszmet“ się spełnił

Po morderstwie wrócił do El-Om, lecz tam poznano go; został ujęty i rozstrzelany.

K O N I E C !



Harcerskie powiewy.



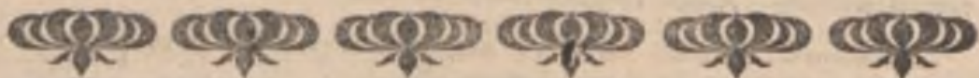
Wiosna! Przybyła z gromadami skowronków i okazuje w całej pełni swój czar. Lada dzień usłyszemy klekot naszych „boćków“. Niedługo okryją się drzewa różnobarwnem kwieciami i ziemia zagra hymn na cześć wiosny. W naszych umysłach powinna także zapanować wiosna. Wiosna u stworzeń — to radość. Radujmy się i my! Wakacje skończone. Zabierzmy się więc ochoczo do pracy, a w chwilach wolnych, nie „szlifujcie“ koledzy i druhowie tych dusznych ulic, ale udajcie się za miasto i poznawajcie swój kraj, naszą polską przyrodę, abyście cudzego nie chwalili, swego nie znając. W każdą niedzielę wyrwijcie się gdzieś w dalsze lasy w gromadzie i zabawcie się. Po powrocie do domu uczujecie zadowolenie wewnętrzne i zapagniecie znowu wyruszyć, ale już na zwiedzenie „nowej strony świata“. Pamiętajcie zawsze o szóstym prawie harcerskiem „Harzerz miłuje przyrodę“. Przyroda zawsze opłaci wam waszą opiekę.

Nie zapominajcie przysyłać sprawozdań na ręce naczelnego redaktora z napisem „Dział harcerski”. Dalej więc w lasy!

Niechaj piecuchy, gdzieś u poduchy
Gnuśnym, leniwym oddają się snom.
Skaut od świtania, w polu ugania,
Błękitna przestrzeń, oto jego dom.

CZUWAJ!

Czujna pantera.



HENRYK GIEŁDZIK.

Karta z książki Darwina.

Jeśli się słyszy coś o teorii Darwina, to nasuwa się w pierwszej chwili na myśl zdanie: „człowiek pochodzi od małpy”. Jednak teoria Darwina w ścisłym słowa znaczeniu mówi o **walce o byt**. Pomówię tutaj kilka słów o tej walce o byt.

W pojęciu Darwina określenie to obejmuje ogólnie wszystkie przeszkody, hamujące nieskończone rozmnażanie się organizmów. Czynniki, hamujące rozmnażanie, zależą niekiedy od natury czysto zewnętrznej np. od klimatu. Od posuchy lub zbytnej wilgoci ginie bardzo wiele roślin i osobników.

Wśród tych czysto zewnętrznych przyczyn tylko osobniki wyjątkowo wytrzymałe pozostają przy życiu.

I ta walka o istnienie wroci w całej naturze. **Do ucztę życia dużo jest powołanych, a mało wybranych**

Im bliższe spokrewnienie między odmianami tego samego gatunku, tem zawziętszy między nimi panuje bój, np: bardzo zacięta walkę prowadzą między sobą szczur właściwy (mus rattus) i szczur wędrowny (mus decumans).

W całym świecie istnieje zależność jednych istot od drugich i współzawodnictwo osobników, odmian i gatunków.

Walka o byt nie pozwala na nieskończone rozmnażanie się osobników i spełnia tę samą w naturze rolę, jaką hodowca stosuje względem zwierząt oswojonych. Dlatego też **w walce o byt zwyciężają te tylko osobniki, których przyroda odznaczyła pewnymi cechami korzystnymi**

W ten też sposób cechy korzystne pewnego gatunku zostają przekazane przyszłym pokoleniom, a potęgując się tam i wywołując znowu inne zależne od nich zmiany, sprowadzić mogą z czasem powstanie nowych odmian, nawet nowych gatunków.

Jest to najistotniejszy punkt teorii Darwina, i możnaby go tak sformułować: nieograniczone rozmnażanie się organismów, prowadzi do wytworzenia współzawodnictwa życiowego, czyli do walki o byt; skutkiem tej walki jest dobór naturalny, czyli przeżycie osobników najlepiej przystosowanych do danych warunków.

Ciekawy objaw tego współzawodnictwa zwierząt jest naśladownictwo czyli mimikra i dobór płciowy.

Mimikra polega na tem, że niektóre organizmy utrzymują się w walce o byt dzięki upodobnieniu się do innych, silniejszych gatunków, lub przystosowując się pod względem kształtu i koloru do środowiska, w którym żyją. Dobór płciowy zasadza się na współzawodnictwie samców o samice.

Dowody na swoją teorię czerpie darwinizm z trzech dziedzin: z anatomii porównawczej czyli nauki o budowie organów u różnych zwierząt, z embriologii czyli nauki o rozwoju osobnika i paleontologii czyli nauki o zwierzętach kopalnych (skamieliny), a dowody te są tak przekonujące, że poprostu podziwiać musimy tego potentata wiedzy, który poświęciwszy się tym badaniom, przy uciążliwej a wytrwałej pracy, doszedł wkońcu do tak świetnych rezultatów, przekazując nam wspaniałe swych trudów owoce.



Droga przeznaczenia — Droga życia.



Nagrodę za trafny nagłówek dla „Urywka bez tytułu“ otrzymał kol. Wład. Banach z kl. VII.

Sąd konkursowy z pośród nadesłanych proponowanych tytułów wybrał pracę kol. Banacha, uznając ją jako najtrafniejszą

Dla uzasadnienia tytułu: „**Droga przeznaczenia**“, posługuje się kol. Banach następującymi argumentami: Jak starzec, co w tym urywku dąży do pewnego celu, tak każdy z nas ma swój wytknięty cel i do niego zdąża. Jednak na drodze do tego celu napotyka różne przeszkody, jak słaby charakter lub zewnętrzne w najrozmaitszych postaciach „sily wyższe“, które nie pozwalają mu osiągnąć wytkniętego celu.

Autor „Urywka” podaje tytuł, którym oznaczył był urywek. Brzmi on: „**Droga życia**”. A to dla tego, że drogą szarą, wśród burz i zawiei pnie się ku doskonałości ludzkość cała; lecz ten tylko dojdzie do celu, kto zamłodu właściwą obrat drogę. Gdy wśród walk życiowych ogarnie człowieka ponure zwątpienie i gdy człowiek, zagnany wichrami życia, stanie nad przepaścią, wtedy jest tylko jeden ratunek: **Bóg**. On Wszchemocny, gdy człowiek się upokorzy, jednym skinieniem uśmierza bój czarnych myśli i napelnia duszę nadziemskim spokojem.

BORYNA.



KRONIKA.

Wiadomości miejscowe.

W środę 24 lutego 1926 r. odbyło się ogólne zebranie Sodalicji Marjańskiej. Po sprawozdaniu Kótek wygłosił referat kol. Banach (prezes), p. t. „Socjalizm a religja”.

W swoim referacie skreślił kol. prezes genezę socjalizmu, który znajduje w Polsce podatny grunt, gdyż przyczynia się do tego bezrobocie i nędza. Socjalizm stara się wmówić wszystkim, że on nie występuje przeciwko kościołowi. Jednakże zwalcza on kościół i kler, uważając, że religja to prywatna rzecz jednostki. Stara się rozłączyć religję od kościoła. Socjalizm wszczepia ogień nienawiści między robotników i posiadaczy.

Kościół kieruje się miłością, socjalizm natomiast nienawiścią. Wpływ czynnika religijnego na społeczeństwo jest ogromny. Kościół łagodzi obyczaje, podtrzymuje świętość rodziny, jest strażnikiem wszelkich rzeczy. Religja jaknajostrej występuje przeciwko socjalizmowi. Socjalizm za szczęście człowieka podaje sprawy materialne, kościół zaś sprawy duchowe — niebo. Socjalizm, a kościół to ogień i woda.

Podczas dyskusji zabrał głos ks. maderator, który wykazał że dopóki nie nastąpi zupełne odrodzenie w duchu Chrystusowym, tak długo nie będzie zgody między poszczególnymi partjami które się ustawicznie zwalczają. Pod koniec zebrania ogłosił kol. Walkowiak, że biblioteka będzie otwarta w każdą środę o godz. 14. Obecnych było 86%.

Zebranie zakończono modlitwą.

TADEUSZ LEKSZYCKI, sekretarz.

Sprawozdanie z zebrania sekcji tenisowej „Venetii”.

W piątek, dnia 26. III. b. r. o godz. 12,45 odbyło się zebranie sekcji tenisowej „Venetii”. Było to pierwsze zebranie w sezonie wiosennym r. 1926. Po ugrupowaniu

członków na podsekcje, z których każda składa się z 4 członków, i po wyznaczeniu godzin ćwiczeń, każda podsekcja ma prawo korzystania z kortu tenisowego (3 godziny tygodniowo) przystąpiono do losowania, w jakim porządku mają się odbyć rozgrywki o mistrzostwo wewnętrzne sekcji tenisowej „Venetii“, na rok 1926.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobnych formalności, zebranie trwające przeszło godzinę zamknięto.

— ka —

Ciekawe i nieciekawe.

☉ W Pradze czeskiej w dniach od 3 czerwca do 6 lipca b. r. odbędzie się wielki zlot sokołów. Na zlocie odbędą się zawody pływackie, lekkoatletyczne, zostanie otwarta wystawa sokolska oraz targi zlotowe.

☉ Znany lotnik francuski Collizo postanowił zatknąć sztandar swej ojczyzny na Ewerefście, najwyższym szczycie świata w Himalajach (8882 m.) Jeśli przelot samolotem nad powyższym szczytem uda się, to francuskie harwy będą pierwsze, które M-nt Ewerest będzie oglądał.

☉ W Rzymie i Nicei odbędą się konkursy hipiczne, na które polscy jeźdźcy zostali zaproszeni.

☉ Szwed, profesor John Gunnar Anderson wygłosił odczyt o badaniach w chińskim Turkiestanie. Znalaziono tam resztki mongolskiego ludu, pochodzącego z 3000 roku przed Chrystusem.

☉ Na pamiątkę dwusetnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki, która przypada z końcem b. roku, odbędzie się w Warszawie wielki Zjazd Katolicki. Cały świat katolicki również uczeł tę rocznicę.

☉ W Odynie przystąpiono do budowy małego portu, któryby służył skutrom i łodziom rybackim. Zaczęto roboty, celem przeprowadzenia kanału i umocnienia brzegu.



Dział rozrywek umysłowych pod redakcją Sława.

S z a r a d a (ulożyła SZAROTKA).

Lubię nasze pierwsze — czwarte,

Zwłaszcza rano, gdy otwarte

Uciąć główkę, a już wiecie,
 Że łacina, drugie — trzecie.
 Uczeń mówi drugie czwarte,
 Lecz rozważań to nie warte.
 A całości szukaj w lesie,
 Tę truciznę Wojski niesie.

Logogryf (ulożyła SZAROTKA).

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół dadzą dwa synonimy, które trapią dziś nasze społeczeństwo.

ho, hoł, cy, cy, cza, dy, e, e, fe, fir, gi, ki, ler, mo, na, na, orł,
 ow, ra, re, reb, rek, ry, si, ster, troj, tym, ze.

Znaczenie wyrazów:

1) Monety za Jana Kazimierza. 2) Inaczej podziemie. 3) Materiał albo lekki wiatr. 4) Imię żeńskie. 5) Mały stróż trzody. 6) Miasto w Niemczech. 7) Góra w Alpach. 8) Metal. 9) Zakonnicy (wspak). 10) Owady żyjące jeden dzień.

Dobre rozwiązania z nr. 11 nadesłali:

„TASSO“ (nagr. I.) ZIMNIAK ST. [nagr. II.] G. Mazurówna, Żd. Wielebiński, Z. Mertzanka, N. Żd., H. Mertzanka, Lachesis, Em, Bryk, „Paluchowa“, Dzik, „Fujarka“, „Malinka“, „Fircyk“.

Rozwiązanie logogryfu: 1] logogryf, 2] ekscentryk, 3] ahaswer, 4] jatagan, 5] elegiac, 6] chedyw, 7] ichneumon, 8] egzekwje.

Kupon Działu Zadań

„Promień“ nr. 12.

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Odpowiedzi Redakcji.

EFESTE: — Będziemy się starali zamieścić.

„CZWARTAK“: — Szarady zamieścimy.